

Tadeusz Drewnowski

Cenzura PRL a współczesne edytorstwo

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (48), 127-136

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zjawiska te (i kilka innych) dokonały już prawdziwego wyłomu – tak w dziedzinie literatury, jak i krytyki. Wniosły do nich nowe jakości, zapewniły im autentyczny rozwój, którego nie powstrzymały nadchodzące „przymrozki”. Chyba na tym terenie należałoby szukać przykładów prawdziwej „odwilży”.

Mariusz Zawodniak

Cenzura PRL a współczesne edytorstwo

Seminarium, jakie prowadzę w obecnym roku akademickim 1996/97, nazwałem „Krytyk – badacz – edytor”. Tak również przebiegała moja własna droga do edytorstwa. Nie leżało ono w moich planach, lecz stało się czymś koniecznym i naturalnym.

Przygotowując książkę o pisarstwie Borowskiego nie mogłem nie zauważyć, jak wiele jego młodzieńczych wierszy przepadło czy rozproszyło się i że bez nich niejasna pozostanie jego droga do prozy. Rozpocząłem poszukiwania, które zakończyły się nadspodziewanym wynikiem. Znalazłem 34 wiersze, co stanowiło około 1/6 całej zachowanej spuścizny, w związku z czym wydałem jej wybór w serii celofanowej (jeden tekst okazał się oświęcimskim anonimem). Moje ustalenia co do częściowo zrealizowanego przez Borowskiego planu rozszerzenia opowiadań lagrowych w cykl o „czasach pogardy” wymagał również innego sposobu wydania prozy, co też przeprowadziłem.

Tak samo nie do wykonania była monografia o Dąbrowskiej bez zaznajomienia się z jej poufnymi dziennikami. A po lekturze podjąłem się wydania ich wyboru, a raczej – trzykrotnych wyborów (dwóch polskich i jednego niemieckiego), ponieważ uznałem, że modyfikują one jej dorobek, i odkrywają pewną inną perspektywę w nowszej literaturze polskiej.

Pozostałe moje przedsięwzięcia edytorskie wynikały z „marzeń powieszonoego”. Ponieważ *Przygody człowieka myślącego* wydały mi się nieudane, chciałem dla czytelników ocalić przeznaczone do powieści świetne tragigroteskowe opowiadania okupacyjne pt. *A teraz wypijmy...*, co okazało się niekonieczne, ponieważ *Przygody...* same się jakoś bronią. Skoro przyjaciele Scibora Rylskiego nie potrafili latami odnaleźć najostrejszej jego powieści współczesnej, skonfiskowanej w 1965 roku, zawziętem się i szybko znalazłem i wydałem *Pierścionek z końskiego włosa*, pozycję istotnie wyjątkową. Wreszcie obecnie bo-

rykam się z zebraniem korespondencji Tadeusza Borowskiego, gdyż jest to wspaniałe źródło wiedzy o nim i o życiu literackim, i ostatni do wydania kawał jego prozy.

Jak widać, edytorstwo przez wiele lat dla mnie, parającego się współczesną literaturą, wynikało z uprawiania krytyki czy badań, a zarazem było ich warunkiem. Dopiero kiedy zająłem się całością literatury czasu PRL (właśnie ukazała się w PWN-ie moja *Próba scalenia*), zdecydowałem się poprowadzić seminarium edytorskie, żeby uświadomić parę spraw ogólniejszych i wszcząć wokół nich jakiś ruch.

Cenzurę w nagłówku moich rozważań traktuję, oczywiście, jako pars pro toto. Zawsze kiedykolwiek istniała kontrola słowa, kontrola literatury, była ona częścią systemu kontroli społeczeństwa i stojącej poza nim filozofii komunikacji, a w pewnym sensie i tradycji literackiej. Czy szczególnie moc słowa, jaką wyznawała, i co ważniejsze – posiadała literatura polska od czasu romantyzmu, nie zakładała też istnienia pewnych tabu, nieodzownych dla jej kontynuowania? Poza cenzurą zaborców istniała też cenzura własna, również w Drugiej Rzeczypospolitej, która zakazywała np. ekranizacji *Róży* czy *Pamiętników chłopów*, gdyż podważałoby to polską kulturę symboliczną bądź siało niezdrowy ferment.

Wszelkie historyczne analogie błędą jednak wobec sprawy cenzury w państwach totalitarnych XX wieku. Staje się ona jednym z głównych narzędzi socjotechniki – i hitleryzmu, i bolszewizmu, i to socjotechniki nad podziw skutecznej. Przemoc fizyczna, dobrze znana, osławiona, nie była dla nich istotniejsza niż przemoc duchowa.

Nie jestem zwolennikiem demonizowania PRL i odmawiania jej jakichkolwiek zasług historycznych, lecz przyznać muszę, że świeżo wyjawione fakty i opracowania dotyczące cenzury – poza kilku ważnymi studiami z sesji Biblioteki Narodowej i IBL z 1990 r.¹, mam na myśli zbiór dokumentów pt. *Główny Urząd Kontroli Prasy 1945-1949* w opracowaniu Darii Nałęcz² i z jej wstępem, a przede wszystkim same ar-

¹ M.in. A. Kłosowska *Kontrola myśli i wolność symboliczna*, K. M. Dmitruk *Kontrola literatury*, T. Goban-Klas *Literacki Gułag. Gławlit, czyli najwyższe stadium cenzury*, J. Czachowska *Zmagania z cenzurą słowników i biografii literackich w PRL*, K. Tokarzówna *Cenzura w „Polskiej Bibliografii Literackiej”*, A. Urbański *Cenzura – kontrola kontroli (system lat siedemdziesiątych)*, B. Sułkowski *„Ten przeklęty język ezopowy”*, S. Siekierski *Drugi obieg. Uwagi o przyczynach i społecznych funkcjach*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 1-2, pod red. J. Kosteckiego i A. Brodzkiej, Warszawa 1992.

² *Główny Urząd Kontroli Prasy 1945-1949*, oprac. D. Nałęcz, „Dokumenty do dziejów PRL” nr 6, Warszawa 1994.

chiwa GUKPPiW, które stały się częściowo dostępne – nie mogą, nawet po wszystkich rewelacjach ostatnich lat, nie skłonić do zastanowienia. Jak wiadomo, w pierwszym okresie powojennym w Polsce, cenzura – dotkliwa w prasie, zwłaszcza PSL-owskiej – nie dawała się jeszcze szczególnie we znaki literaturze. Gdy Dąbrowska podniosła tę kwestię na zjeździe literatów w Łodzi w grudniu 1946 w polemice z referatem Żółkiewskiego, uznano jej przemówienie za przesadne (tak pisał wówczas również Kisielewski w sprawozdaniu ze zjazdu w „Tygodniku Powszechnym”). Historyk musi przyznać racje niepokojom pisarki. Dekret o powołaniu Głównego Urzędu z dnia 5 lipca 1946 roku, rozszerzającego wciąż swe kompetencje, powstał według najlepszych wzorów. Jedną z pierwszych ekip doradców sowieckich przysłanych do Polski stanowili właśnie specjaliści od wolności słowa. Przyjechali oni zaniepokojeni doraźnością i niewystarczalnością rozwiązań prawnych dotyczących cenzury, jakie powziął wprawdzie ZPP w Moskwie, a następnie rząd lubelski. Była to ekipa utworzonego jeszcze za czasów Lenina Gławlitu („Gławnoje Uprawlenije po Diełam Litieratury i Iskustwa”), które Tomasz Goban-Klas nazwał, parafrazując tytuły innych dzieł, „najwyższym stadiem cenzury” i „literackim Gułagiem”. Ten tajny organ skupiał bowiem w sobie „wszystkie aspekty ideowo-politycznej, militarnej i ekonomicznej kontroli” nad komunikacją społeczną, a więc i wszelkie funkcje panowania nad słowem, nad myślą i nad ich twórcami i stał się jedną z głównych dźwigni totalitaryzacji ZSRR. Do jego kompetencji, prócz „konfiskaty publikacji nie nadających się do rozpowszechniania”, należało m.in. „wydawanie pozwoleń na działanie wydawnictw, periodyków [...], na eksport i import literatury”, „przygotowanie wykazu dzieł, których publikowanie i rozpowszechnianie jest zakazane” oraz „pociąganie do odpowiedzialności osób naruszających wymogi Gławlitu, jego organów lub pełnomocników”. Pod auspicjami tej instytucji powstał nie tylko wspomniany dekret, lecz również cały system kontroli nad życiem duchowym w Polsce i usytuowanie go w mechanizmie władzy w PRL. Autentyczny mecenat państwowy, jaki należał do tradycji lewicy i był przez Polskę Ludową od początku rozwijany, uzupełniono o importowany i perspektywiczny system kontroli literatury, sprawowany przez najwyższe szczeble partii – administrację państwową – zideologizowany Związek Literatów – aż po cenzurę i UB. To zestawienie, wzorem Gławlitu, literatury z ideologią, administracją i ekonomiką kulturalną, mediami, związkiem zawodowym i aparatem represji w systemie władzy, dzierżonej w tym zakresie przez Jakuba Bermana, Zenona Kliszkę i innych, ma zdecydowane piętno totalitarne.

Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, że system ten w Polsce rozwinął się równie wspaniale i uzyskał równie niezwykle rezultaty jak w kraju swego pochodzenia. U nas nie doprowadził on do wyniszczenia czołówki literatury ani do zupełnej degradacji i rozkładu współczesnej literatury. Nie zdołał on ani zastraszyć pisarzy, ani zachować swego incognito. Pisarze prowadzą swoją własną grę z cenzurą, usiłując z różnym powodzeniem ją przechytrzać. Począwszy od końca roku 1958, od zjazdu wrocławskiego ZLP, rozpoczynają solidarną walkę z cenzurą i zbiera ona bezustannie na sile. Oparciem dla niej jest wolna strefa emigracji literackiej, gdzie publikuje się coraz więcej niedopuszczalnych utworów z kraju. Cenzura usiłuje dostosować się do tej sytuacji: wciągnąć literatów do dialogu z cenzorami czy przerzucić swe obowiązki na innych, tzn. na wydawców i redaktorów, co jej się nie udaje. Mało tego, w miarę rozkładu PRL cały system kontroli słowa degeneruje się całkowicie. Dawniejsze zapisy cenzury (nie zachowały się ich oryginały) miały jeszcze jakąś logikę ideologiczną czy polityczną. W początkach lat siedemdziesiątych, jak świadczy *Czarna księga cenzury*, wywieziona i wydana przez Tomasza Strzyżewskiego³, obracały się one już w sferze obłędnego absurdu. Niezależnie od lepszych czy gorszych okresowych koniunktur, ten totalny system kontroli trwa w kraju nienaruszenie do 1976 roku i w razie potrzeby brutalnie ingeruje. Przekroczenie wszelkich granic wytrzymałości doprowadziło zbuntowanych literatów do wyzwolenia się spod zasięgu cenzury, do drugiego obiegu. Jeśli spojrzeć całościowo, z pewnego już oddalenia, można powiedzieć, że literatura polska minionej epoki wyszła spod tych opresji „ogromnych wojsk, bitnych generałów / policji tajnych, widnych i dwu-płciowych” jeśli nie zwycięsko, to obronną ręką – mimo ogromnych strat.

Zacznijmy od strat osobowych, od tzw. cenzury podmiotowej, czyli od właściwego temu systemowi przenoszenia walki ze słowami i poglądami na walkę z ludźmi. Choć nie posuwano się do ostateczności, nie brakowało przypadków więzienia i szykan za przekonania, za publikacje za granicą (od J. Brauna i Wańkowicza po Jana Józefa Lipskiego i Michnika). Wprawdzie nie było wypadku banicji, lecz prowokowano i zmuszano do opuszczania kraju bez możliwości powrotu (casus Hłasko, kilkunastu pisarzy pochodzenia żydowskiego). Kilkudziesięciu literatów internowano podczas stanu wojennego. Na sporą skalę pozbawiano prawa do wykonywania zawodu (od indywidualnych przypadków, jak Stawara, po późniejsze zbiorowe listy zakazujące publikacji).

³*Czarna księga cenzury PRL*, t. 1-2, Londyn 1977.

Przed wszystkim jednak system ten nie mógł nie odbić się w widoczny sposób na samej literaturze. I to głównie nie poprzez doraźne interwencje cenzury, lecz poprzez narzucone zmiany strukturalne w kulturze i manipulowanie całym procesem literackim. Jako rezultat pierwszy wymienilibym zmuszenie literatury do cofnięcia się w prywatność. Najlepiej uchwycił to zjawisko Jerzy Stempowski, pisząc do Dąbrowskiej jako tłumaczki Pepysa, że jego dziennik jest „doskonałą receptą na czasy, kiedy nie wszystko nadaje się do druku i kiedy piszący muszą szukać w czernieniu papieru satysfakcji innych niż te, jakich może dostarczyć czytelnictwo”. Stokroć bardziej niż do Cromwellowskiej Anglii recepta ta odnosiła się do powojennej rzeczywistości polskiej. Wiele spraw nie tylko w zniewolonym kraju, lecz i na wolnej emigracji nie oglądało światła druku i czerniono nimi pisma prywatne. Mam na myśli nie tylko dzienniki prywatne Nałkowskiej, Elzenberga, Iwaszkiewicza, Adolfa Rudnickiego, lecz również wspomnienia łagrowe Wiktorii Kraśniewskiej (Barbary Skargi), *Pamiętnik Jasienicy*, korespondencję Wańkowicz-Miłosz, a także archiwum „Kultury”, gdzie dochodziły do głosu nie publiczne, dyskretnie treści tego czasu. Ta prywatna literatura znacznie różniła się od drukowanej wówczas publicznie i dziś się nią zacytujemy.

Prócz tych znamienych ograniczeń, sam proces powstawania literatury w PRL był obiektem ciągłych zabiegów. Nie mówię o okresach najgorszych. Nawet gdy minęła przymusowa indoktrynacja i zbankrutował program socrealistyczny, gdy sfery wolności się poszerzały – proces literacki nie przestawał być ściśle kontrolowany i sterowany. Tępiąco wszystko co mogło wyrosnąć ponad „średnią blokową” i stać się czymś nowym, nieoczekiwanym, a więc ryzykownym.

Zwykle proces literacki kształtują grupy czy czasopisma poprzez programy i praktykę, inicjując nowe postawy myślowe czy etyczne i prądy artystyczne. O poważnych grupach literackich (z małymi, i na krótko, wyjątkami; nie mówię o drobnych grupach, przeważnie prowincjonalnych, tych istniało wiele) oraz o uzewnętrznianiu się ich w ogóle nie mogło być mowy, gdyż państwo koncesjonowało i utrzymywało czasopisma. Jeśli nawet początkowo udzielano koncesji pismom przedstawiającym poważniejsze propozycje tego rodzaju (jak to miało miejsce po Październiku z „Europą”, „Rzeczą” i „Krytyką”), to cofano je jeszcze przed pierwszym numerem. Najbardziej pilnowano młodych. Nie dopuszczano do wykrystalizowania się i dłuższego żywota dążeń pokoleniowych. Manipulowano „Pokoleniem”, „Nurtem”, „Po prostu” i zamykano je. Najbardziej wyrazista „Nowa Fala” w ogóle nie mogła zdobyć własnego pisma. Na rzecz tezy o świadomym tępieniu ciągłości w tej dziedzinie przemawia fakt, że jedynie dwa pisma kulturalne: „Ty-

godnik Powszechny” (z trzyletnią zresztą przerwą) i „Twórczość” przetrwały cały okres PRL-u, i to ze względów raczej pozaartystycznych. Wiele zjawisk artystycznych musiało się kamuflować, gdyż były ideologicznie podejrzane lub niebezpieczne. Tak było ze specyficznym polskim egzystencjalizmem, którego początki spotkały się z odprawą w głównym organie teoretycznym partii, w „Nowych Drogach”⁴. Utajonny żywot wiodła też polska neoawangarda; nazwy tej w ogóle nie używano, gdyż wedle pseudomarksistowskiej teorii wszelkie tendencje neoawangardowe wiązano z burżuazyjnym dekadentyzmem. Toteż liczne zjawiska neoawangardowe (malarska „Grupa Krakowska”, teatr Kantora, pisarstwo Różewicza, Białoszewskiego, poezję lingwistyczną, katowickie pismo młodych „Tak i nie” i in.) obejmowano mgliłą nazwą nowoczesności. Idee, prądy w literaturze występowały w formie poronnej i w ochronnych barwach.

W tych warunkach literatura miała wygląd mniej wyrazisty, jakby węższy horyzont i krótszy oddech, a jej efekty nie sumowały się. W badaniach nad tą epoką nie znajdują zastosowania tradycyjne kategorie kierunków myślowych i prądów artystycznych. Dynamikę literatury czasu PRL określał raczej paradygmaty, wiązki propozycji, produkujące bardziej doraźne i pragmatyczne wzorce i wyznaczające mniejsze wycinki procesu literackiego. Tymi sposobami literatura próbowała za pomocą języka ezopowego, rozmaitych form zastępczych, alegorycznych wypowiadać niecenzuralne treści (tak było np. z opowieściami Andrzejewskiego, z powrotem literackim do monarchii habsburskiej po to, by mówić o utraconych kresach, z prozą historyczną budzącą patriotycznego ducha etc).

Wydawałoby się, że ten cały system indoktrynacji, presji, manipulacji, sit wydawniczych, preferencji papierowych i drukarskich, system mecenatu z jednej, a gróźb i prześladowań z drugiej strony nie pozostawiał już wiele pracy bieżącej cenzurze. Tymczasem, pozostała po jej centrali dokumentacja, świadczy o czymś przeciwnym. Zakłady niszczenia słowa mełły literaturę bezustannie, na pełnych obrotach. Nie wiadomo, jaką część dokumentacji urzędu na Mysiej stanowią te blisko cztery tysiące teczek, nie opisanych i nie spenetrowanych jeszcze, do których sięgają studenci naszego seminarium. Nie wiadomo, ilu cenzorów trudziło się nad literaturą w całej Polsce. Lecz przez tę sieć nic nie mogło przefrunąć niezauważenie. Rozliczano ich bynajmniej nie od lektur, lecz od liczby przepuszczanych – w pojęciu władzy – herezji

⁴ Dyskusja nad książką A. Schaffa *Marksizm a jednostka ludzka*, „Nowe Drogi” 1965 nr 12.

i gaf. Jedno można powiedzieć bez obawy o przesadę, że był to zespół na pewno znacznie większy i płodniejszy niż cała krytyka literacka tego czasu razem wzięta. Co popularniejsze pozycje literackie mają w GUKPPiW-ie po kilkanaście anonimowych recenzji. Przeważnie jest to przeraźliwa nowomowa polityczno-literacka. Oto parę próbek. O *Lewantach* A. Brauna: „Niepokoi nie ukazanie widoków zmiany na lepsze w ujęciu sprawy życia małżeńskiego «partyjniaków» oraz niewłaściwe spojrzenie na pozycję kobiety – w utworze nie ma ani jednej pozytywnej sylwetki kobiecej”. O *Uwaga! Człowiek* Kuśmierka: „Błędne jest w dwóch pierwszych opowiadaniach ukazanie przypadkowości w ujawnieniu demaskacji kułaka, który jest zbyt aktywny, a chłop zbyt bierny”. O *Bołdynie* Putramenta: „Drugie dno powieści – to prawdy i uogólnienia na temat władzy, na temat iluzorycznej wartości tzw. „mitów bohaterstwa” ... Trudno tu coś zmienić przy pomocy ingerencji. Rzecz leży w klimacie, w nastroju utworu. Dlatego uważam, że w obecnym kształcie powieść nie może się ukazać”. O *Układzie zamkniętym* M. Nowakowskiego: „...dla tych i innych powodów opowiadam się za stanowczym zdjęciem w całości tego opowiadania [*Zdarzenie w miasteczku*], bowiem może ono przynieść wyjątkową szkodę polityczną, a w wypadku opublikowania w obcym języku zostałyby natychmiast wykorzystane przez wrogi nam ośrodki na Zachodzie. Podobnie jak cała książka”.

Czasami zdarzają się i ... obrońcy literatury, prawdziwi straceńcy. Wśród znanych mi opinii najżarliwszego, i tym razem zwycięskiego, obrońcę znalazła *Polska jesień* J. J. Szczepańskiego (z jedyną wówczas w literaturze wrzesniowej wzmianką o 17 września włącznie). Pisze on: „Przez pokazanie oddziału, który do końca pozostaje zdyscyplinowany, Szczepański nie popełnił chyba żadnego odchylenia politycznego, aczkolwiek odstąpił od przyjętej dotychczas zasady pokazywania sanacyjnego wojska w rozsypce”. I dalej: „Z wkroczeniem wojsk radzieckich nie zetknęliśmy się w powieści z bliska, nie mniej jednak echa jej znajdujemy w rozmowach żołnierzy... Ponieważ sprawa ta zostaje rozładowana przez Funta, który mówi do obojętnego Strączyńskiego: «Pan nie wierzy, bo pana przez całe życie straszyla bolszewikiem w domu i w szkole i wszędzie». Uważam, że problem ten nie wymaga żadnych poprawek”.

W ocalałych aktach cenzury brakuje, niestety, tego co nas najbardziej interesuje – wykazów konfiskat, a jeśli w niektórych opiniach istnieją, to tylko w formie wyliczenia stron, odsyłających do nie istniejącego egzemplarza. Cenzura pracowała na dwóch odbitkach książki, starając się nie pozostawiać po sobie konkretnych śladów. Egzemplarz, który wracał do wydawnictwa z poleceniami cenzury, był przekazywany na-

stępnie do drukarni, gdzie dokonywano tzw. wtórnej kontroli (w drukarniach utrzymywano ekspozytury cenzorskie). I obydwaj niszczone, Cięcia cenzorskie skonkretyzować można dziś jedynie albo przez autora, jeśli żyje i jeśli pamięta, czy autorski egzemplarz, albo przez egzemplarz wydawniczy, jeśli zachowało się wydawnictwo i jeśli zachowały się jego archiwa...

Jak poczynają sobie współczesne edytorstwo z wartościową literaturą czasu PRL, której mamy, jak się wydaje, niemało. Niektórzy spośród żyjących autorów, zwłaszcza ci, którym nie brak możliwości wydawniczych (mam na myśli np. Różewicza, Herberta, Krynickiego czy Kornhausera) zadbali o uporządkowanie i przywrócenie pełnych tekstów, w których do niedawna panoszyła się cenzura. Niektórzy, nawet nie żyjący, mają jakieś swoje instytucje czy swych edytorów, którzy dbają o ich przyzwoite wydanie (np. Iwaszkiewicz). Gorzej z normalnymi wznowieniami normalnych wydawnictw, nawet dawnych, jeśli chodzi o nieżyjących autorów. Do zupełnych wyjątków należy skrupulatne przywracanie skonfiskowanych tekstów, jak to zrobiła np. red. Mariana Sokołowska w PIW-ie wobec *Obłędu Krzysztonia* czy *Utworów zebranych* Białoszewskiego. Na ogół wydawnictwa, nawet pamiętające PRL, nie posiadają pełnej świadomości, że mają do czynienia z literaturą szczególnego czasu, literaturą w pewnym sensie nie gotową i mocno pokiereszowaną przez cenzurę, wymagającą większej inwencji i staranności wydawniczej.

Ale problem nie sprowadza się do aktywności i dobrej roboty. Idzie o trudniejsze zagadnienia wydawnicze. Polska tekstologia i edytorstwo mają rozwiniętą teorię, która jednak nie całkiem wystarcza i pasuje do ubiegłej epoki. Pomińmy kategorię „tekstu kanonicznego”, którą, jak dowiódł prof. Z. Goliński⁵, i w stosunku do tradycji trudno niejednokrotnie zastosować. Weźmy jednak kluczowe kategorie – „woli autora”, „tekstu najbliższego intencji autora” czy „ostatniego wydania”. Prócz pisarza niejedne ręce grzebały w jego tekstach, jak zaświadcza swego czasu skonfiskowany, ma się rozumieć, wiersz Kornhausera o GUKPPIW, czyli *Urządzie poezji*⁶:

Państwo zmieni naród na obóz socjalistyczny
Ojczyznę na miasta przemysłowe
Barykady na skład makulatury
Wypadki grudniowe na powieść Bratnego

⁵ Z. Goliński *Edytorstwo – Tekstologia. Przekroje*, Wrocław 1969.

⁶ J. Kornhauser *Urząd poezji*, cyt. za L. Szaruga, *Walka o godność. Poezja polska w latach 1939-1988*, Wrocław 1993, s. 281.

Niektóre nazwiska na inicjały [...]
Państwo jest najwybitniejszym poetą polskim.

W odniesieniu do literatury tego czasu pierwszą kategorią stać się musi kategoria tekstu integralnego, przywracanie, o ile naturalnie się da, pełnego autentycznego tekstu autorskiego. Co prawda i tę zasadę podważał np. Kisiel w przedmowie do autorskiego wyboru *100 razy głową w ściany*, utrzymując, że interwencje cenzorskie też jakoś odzwierciedlają ówczesne życie (nie przeszkadzało mu to zresztą przywracać ostentacyjnie skonfiskowanych w całości felietonów)⁷. O ile autor nie postanowił w danej sprawie inaczej, tekst integralny powinien być – moim zdaniem – ambicją i honorem wydawcy. Powinniśmy zestawić listę wybitnych utworów, o których wiadomo, że kursują w kalekiej postaci i postarać się przywrócić im wygląd autorski.

Ale intencje i wola autora w tej epoce zmienne były. Np. książkowe wydanie *Popiołu i diamentu* poprawione było przez autora pod wpływem niektórych akceptowanych przez niego uwag krytyków – poza eskalującymi, potem narzucanymi przeróbkami cenzury. Mamy wiele szczegółowych analiz zdefektowanych czy zniszczonych przez cenzurę tekstów (choćby analiz Z. Jarosińskiego), brakuje natomiast ich konsekwencji wydawniczych. Szukając np. najbliższego intencji autora tekstu *Popiołu i diamentu* należałoby według mnie wydać nie wersję czasopiśmienniczą z „Odrodzenia” i nie dalsze wydania, lecz pierwsze wydanie książkowe (możliwie bez nielicznych wówczas ingerencji cenzorskich).

Prof. K. Górski⁸ proponował, aby nie uwzględniać „woli autora”, gdy, jak pisał, z powodu demencji starczej niszczy własny utwór. W okresie socrealizmu, ale i później, problem ten ma ostrzejszą wersję: niszczenie lub przerabianie własnych utworów o wyrobionej renomie pod wpływem gwałtownego przyjmowania nowej wiary (np. Borowski). Nie wolno tu honorować woli autora, lecz autentyczne wersje i ich zaprzeczenia traktować jako dwa odrębne utwory.

Tak jak edytorstwo lekceważy znaczenie tekstu integralnego, tekstologia dzisiejsza ogranicza się do tekstów istniejących. Paradoxem czasu PRL są zarówno książki, które zniknęły, jak i książki, które trzeba dopiero wykreować. Te ostatnie pochodzą z rejonów, które nazwałem „literaturą prywatną” i tutaj niezbędna jest inwencja edytorów, krytyków i badaczy. Do książek, które zniknęły, zaliczam też zwały maszynopi-

⁷ S. Kisielewski *100 razy głową w ściany*, Warszawa 1997, s. 11.

⁸ K. Górski *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Warszawa 1975.

sów, które wskutek niewydolności wydawniczej ostatnich lat PRL nie zostały wydane i zalegają – nie przeczytane od nowa – szafy, półki czy piwnice wielu wydawnictw, np. „Czytelnika”, PIW-u, Ossolineum oraz tzw. książki „zaniechane”, czyli mówiąc wprost niegdyś skonfiskowane, które zwłaszcza przy likwidowaniu wydawnictw wyrzuca się po prostu na śmietnik. Niedawno „Arkusze” pisał właśnie o takim skandalu, związanym z likwidacją Wydawnictwa Poznańskiego (*sic!*), i drukował fragmenty przeznaczonej do wyrzucenia powieści rozrachunkowej Bogusława Koguta z 1958 roku pt. *Chłopiec z zapałkami* (pierwotny tytuł *Błqd Andersena*), jak też wspominał o odnalezionych tam najwcześniejszych opowiadaniach Włodzimierza Odojewskiego⁹.

Wobec ogromnych dewastacji niewiele pozostało do zrobienia dla osobliwej i w dużej mierze wartościowej literatury okresu PRL. Jeśli mamy zrobić cokolwiek sensownego, musimy sobie uświadomić, że zwłaszcza w stosunku do niej edytor powinien być tekstologiem, tekstolog – krytykiem, a krytyk – badaczem, co też od początku było do dowiedzenia.

Tadeusz Drewnowski

⁹ K. Dorczyk *Pozycja zaniechana. Z archiwum Wydawnictwa Poznańskiego*, „Arkusze” 1997 nr 4.